

Przybliżamy zwyczaje wielkanocne - pochód z Judoszem

Data publikacji: 12.04.2009 12:38

W Wielki Piątek i Wielką Sobotę skoczowskimi ulicami przeszedł pochód z Judoszem. Dziś w ramach cyklu "Przybliżamy zwyczaje wielkanocne" dowiemy się więcej o dorocznym pochodzie.

Do dnia dzisiejszego przetrwał w Skoczowie, gdzie indziej nieznany lub zgoła zapomniany już obyczaj wielkanocny zwany „Pochodem z Judoszem”. Kultuwują go dwie zasłużone dla miasta organizacje, Ochotnicza Straż Pożarna i Towarzystwo Miłośników Skoczowa.

Jak się przypuszcza chodzenie z „Judoszym” ma pod Kaplicówką co najmniej kilkusetletnią tradycję. Jest tak nierozzerwalnie związane z historią miasta, że nie zauważono kiedy w pamięci najstarszych mieszkańców Skoczowa zatarły się fakty i wydarzenia z nim związane. Na dodatek zachowało się nie wiele archiwaliów traktujących o „Judoszu”. Stąd obecnie jest niezwykle trudno odtworzyć dzieje pochodów z nim i to choćby na przestrzeni ostatnich 50 lat. Tym bardziej, że wśród miejscowych historyków i działaczy kultury ciągle żywe są spory na temat pochodzenia Judasza.

Jedni uważają, że zwyczaj ten dotarł na Śląsk z Austro-Węgier i to stosunkowo niedawno, bo w XIX w. Inni wywodzą Judasza od tajemniczych zakonników pochodzących z Grecji. Ale w jaki sposób mieliby oni dotrzeć do Skoczowa i kiedy – pozostaje tajemnicą. Mówi się, że doszło do tego dużo wcześniej. Bardziej prawdopodobna wydaje się wersja uznająca ten obrzęd za rodzimy, sięgający wczesnego średniowiecza, szczególnie, iż podobne pochody, bądź ich odmiany jeszcze nie tak dawno odbywały się w różnych regionach Polski. Należy tutaj podkreślić ich specyficzny charakter. Nie miały one bowiem nic wspólnego z popularną Marzanną opisaną m.in. w „Roku Pańskim” Zofii Kossak. Interesującą zdaje się być wersja głoszona od pokoleń przez ministrantów z kościoła pw. Św. Piotra i Pawła w Skoczowie. Twierdzą oni, że „Judosz” znalazł się w mieście gdzieś w XVIII, XIX w. za sprawą kupca tekstylnego Rudolfa Fiali lub jego przodków, którzy mieli dom i sklep niedaleko kościoła przy ulicy Bielskiej. Miał on sprawić, że zwyczaj ten przeniesiony został do Skoczowa z Moraw, skąd miała pochodzić ta rodzina. Jeden z Fiałów zapamiętał ponoć pochód z Judaszem jako dziecko i po latach udało mu się go zaszczyć na miejscowy grunt. Bardziej wiarygodny wydaje się być fakt, iż R. Fiala reaktywował zapomniany swego czasu obyczaj, który z pewnością w długiej i bogatej historii miasta przechodził różne koleje losu. Znikał, to znów się odradzał. Bardzo wiarygodna jest też relacja rodziców i dziadków Tadeusza Tobiasiewicza, którzy wspominali, że pochód z „Judoszym” znalazł się w Skoczowie dzięki zabiegom jednego z księży pochodzącego też z Moraw. Kto wie, może był on również współzałożycielem Polskiej Czytelni Katolickiej w Skoczowie?

Pewne jest natomiast to, że o podobnym zwyczaju wspomina w dziennikach obejmujących lata 1597-1635 burgrabia na skoczowskim zamku Jan Tilgner. Widać stąd, że palenie Judasza ma w Skoczowie wspaniałą tradycję obudowaną wieloma elementami folklorystycznymi, podobnymi do tych, jakie wspominają w swych pracach Jędrzej Kitowicz (1728-1804), Zygmunt Gloger (1845-1910), Bronisław Grabowski (1841-1900) czy Oskar Kolberg (1814-1890). Właśnie ten ostatni etnolog wydobyl z zapomnienia obrzęd z Judaszem, choć nie zetknął się z nim osobiście. W monumentalnym dziele „Lud. Jego zwyczaje, sposób życia, mowa podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce” zapisał on: „palenie Judasza było powszechne, mniej znane w krakowskim”. W obrzędowości ludowej wiele jest bowiem elementów wskazujących na starodawne, słowiańskie pochodzenie „Judasza”. Topnienie śniegu i spływanie lodu na rzekach wyznaczało początek „drogi bogów” i ciepłego półrocza. Na Zwiastowanie (25 marca) witano wracające bociany. W tym czasie topiono kukłę zwaną Marzanną. W istocie Marzanna, Marena lub Mara było imieniem prastarej bogini władającej krainą umarłych, śmiercią, mrokiem i martwymi wodami - tzn. wodami zamarzniętymi lub słonymi. Topiąc jej figurę odsyłało ją do jej właściwego królestwa. Wśród obrzędów, które obchodzono w czasie Wielkanocy były także takie zagadkowe, jak „zabijanie

grajka" i „zrucanie Judasza". Kukłę zwaną „Judaszem" zrucano z kościelnej wieży. W istocie chodziło o demona mającego czysto słowiańskie imię Juda, pochodzące od słów „judzić" lub „podjudzać". Znany jest on także w innych słowiańskich krajach i uosabiał złośliwe zimowe wichury oraz huragany (ukraiński júda to też rodzaj złego ducha, nieczystej siły). „Zabijanie grajka" polegało zaś na wyprowadzeniu chłopca, często faktycznie muzykanta, poza wieś i na „zabijaniu" go na niby. Można się domyślać, że jest to ślad jakiejś dawnej inscenizacji zwycięstwa nad zimowymi bóstwami śmierci.

Na 23 kwietnia przypada z kolei słowiańskie święto mężczyzn, zwane świętem Jaryły, w czasie którego składano ofiary z kogutów, palono ogniska i spryskiwano je rytualnym piwem (w obrzędach tych nie mogły brać udziału kobiety). Jaryło był bogiem wiosny i miłości, a jego symboliczny pogrzeb odbywał się 30 czerwca, kiedy już wszystko posiał i zapłodnił. Wtenczas palono personifikującą go kukłę.

W wielu polskich miejscowościach, zwłaszcza w Małopolsce palono lub topiono kukłę symbolizującą Judasza. Sporządzano ją ze słomy, starych szmat, a do pasa przywiązywano jej mieszek z trzydziestoma kawałkami potłuczonego szkła, oznaczającymi trzydzieści srebrników. Potem przy akompaniamencie krzyków, gwizdów i wymyślań wleczono Judasza na powrozie nad pobliską rzekę, gdzie obitego kijami w końcu palono w ognisku. Czasami też kukłę tę zrucano z kościelnej wieży, po czym wieszano i okładano kijami. W okolicach Jarosławia w nocy z czwartku na piątek zawieszano kukłę Judasza na drzewie koło kościoła, a po południu odbywał się sąd nad winowajcą, zakończony wyrokiem 30 kijów za 30 srebrników. Ten stary zwyczaj odnotowali w swoich zapiskach ludoznawcy, pamiętnikarze i kronikarze.

Podobnie dzieje się w Pruchniku nad Sanem koło Przemyśla. W nocy z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek kilku mężczyzn wnosi kukłę Judasza z jednego z gospodarstw i punktualnie o północy wiesza ją na drzewie niedaleko kościoła. Pod drzewem układają 30 drewnianych pałek symbolizujących 30 srebrników. Kukła pozostaje na drzewie do popołudnia. O godz.15 ściągają ją i na 30 pałkach niesie się przed kościelną bramę. Tam odbywa się sąd w obecności większości mieszkańców wsi. Sędzia ogłaszając wyrok mówi: „Judaszu, sprzedałeś Chrystusa za trzydzieści srebrników i teraz za to otrzymasz trzydzieści pał". Po ogłoszeniu wyroku sędzia wymierza karę. Później inni zebrani biją Judasza kijami, a resztki kukły niosą nad rzekę Mleczkę, podpalają je i puszczają z biegiem wody.

Palenie Judasza (topienie, wypędzanie) ma miejsce również Rudzie Śląskiej w Wielki Czwartek. Młodzież przygotowuje słomianą kukłę, wyposażoną w 30 szkiełek lub monet, symbolizujących 30 srebrników. Wieczorem po ostatnim nabożeństwie kukła niesiona jest przez całą wieś. Następnie rozpala się duże ognisko, do którego wrzuca się Judasza. W zależności od okolicy zwyczaj ten przybiera zróżnicowane formy, tzn. kukła jest palona lub topiona w rzece, stawie bądź kościelny (przebrany najczęściej w czerwone szaty) wypędzany jest wśród wielkiego hałasu z kościoła.

W Rabce z kolei w Wielki Czwartek praktykowany był zwyczaj publicznej egzekucji kukły uosabiającej Judasza - zdrajcę Chrystusa. Kukła była wykonywana ze słomy i odziana w łachmany. Gromada młodych chłopców wlokła ją przez wieś, następnie wieszala ją na dzwonnicy. Finałem było palenie Judasza w ognisku wraz ze śpiewem „Judosie nie pal się, weź kija obroń się" lub topienie go w rzece.

Można powtórzyć wtedy za Heraklitem: „wszystko pochodzi z ognia i w ogień się obraca. Wszystko dzieje się zgodnie z przeznaczeniem, a rzeczy istniejące łączą się na zasadzie przeciwieństw. (...) Ogień jest elementarnym tworzywem, wszystko jest przemianą ognia (...) Świat powstaje z ognia i znowu w ogień się obraca, i to się na przemian powtarza przez całą wieczność. Tak jest przeznaczone".

Czym jest opisana tradycja - formą widowiskową, przejawem religijności czy przedchrześcijańskim reliktem? Wydaje się, że każda odpowiedź jest dobra. W swojej zewnętrznej postaci to niewątpliwie niezwykle widowiskowy element religijności ludowej. Znajdują się w nim jednak archaiczne pierwiastki, świadczące o dużo wcześniejszej genezie tego obrzędu. Jak pisze Łukasz Snyrski z Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej Wydziału Historycznego UW: „początek wiosny jest okresem szczególnie nasilających się zabiegów magicznych, mających na celu obłaskawienie natury i zapewnienie letniego urodzaju". Podczas wieszania, palenia i topienia Judasza wiele czynności wskazuje na taką właśnie magiczną praktykę. Już sam fakt wypełnienia kukły słomą przypomina o jej rolniczym charakterze. Nawet jej kształt nawiązuje do symboliki płodności, a motyw ten w tradycji ludowej jednoznacznie kojarzy się z pobudzaniem, wzrostem i wegetacją.

Etnografowie wskazują także na jeszcze jeden aspekt całego wydarzenia - ofiarę dla przyrody. Zasadniczą treścią całego obrzędu jest przecież symboliczne zabicie człowieka, dzieje się tak nawet dwukrotnie: najpierw przez powieszenie, bez żadnego dodatkowego rytuału jest to tylko wykonanie sprawiedliwego wyroku. Następnego dnia Judasz umiera po raz drugi, już na oczach całej wiejskiej społeczności. Kukła jest wynoszona poza granice wsi i dopiero tam palona i wrzucana do rzeki. Pojawia się zatem jeszcze jeden wątek interpretacyjny: ogień i woda. Te dwa żywioły w swojej symbolicznej postaci zawsze mają moc oczyszczającą i kojarzą się z możliwością kontaktu czy

porozumienia z siłami z innego świata.

Wieszanie Judasza jest więc echem bardzo starej tradycji. Współcześnie niewątpliwie stało się obrzędem i zwyczajem o charakterze religijnym. Ma przecież przypominać sceny poprzedzające Mękę Chrystusa. Jednak sam nastrój uczestników obrzędu, powszechna wesołość towarzysząca paleniu i topieniu kukły Judasza ma jeszcze inny wymiar, przez uczestników obrzędu chyba już nie uświadamiany. Pod powłoką chrześcijańskiego zwyczaju skryły się starsze treści walki z naturą i prób jej przebłagania dzięki magii i składanym jej ofiarom. Wiadomo przecież, że wiele współczesnych obrzędów i zwyczajów ludowych jest schryścianizowaną formą dawnych rytuałów. Tak stało się też z Judaszową tradycją.

Nie inaczej jest pod Kaplicówką. Kto wie, czy po r. 1862, a może i wcześniej, nie zrucano kukły Judasza z skoczowskiej wieży kościelnej, a wraz z nim worka z 30 kawałkami potłuczonego szkła symbolizującego zdradzieckie srebrniki. Pewnie i tutaj na słomianym chochole będącym uosobieniem wszelkiego zła, miała używanie rozhułała młodzież. Biła go kijami i kopała, co gdzieś widział i skrętnie opisał m.in. Łukasz Gołębiowski (1773-1849) zaznaczając, iż często zawziętość ta przenosiła się na miejscowych, przygodnych Żydów, jako sprawców śmierci Jezusa. Zdarzało się, że przy tej okazji dochodziło do zamieszek, a nawet i pogromów. Aby tego uniknąć władze zaboru rosyjskiego, a także i hierarchowie kościelni zabronili praktykowania tego zwyczaju. Potwierdził to O. Kolberg, lecz zaznaczył, że u schyłku XIX w. świąteczne bicia Żydów już się nie zdarzały.

Jak wspominają najstarsi mieszkańcy miasta, mając za pewnik relacje własnych ojców – Judasz „chodził” po Skoczowie jeszcze przed pierwszą wojną światową. W towarzystwie ministrantów i dzieci z postnymi klekotkami obchodził miasto przez cały Wielki Tydzień i to dwa razy dziennie. Wyruszał z farskiej stodoły u podnóża Kaplicówki, by w końcu spłonąć na jej szczycie w Wielką Sobotę, około godziny 20. Podobno nieco później utrwalił się zwyczaj chodzenia z nim jedynie w Wielki Piątek i w Wielką Sobotę, czyli dopiero po Wielkoczwartkowym, tzw. zawiązaniu dzwonów. Jak się w Skoczowie wspomina, po psalmach recytowanych po południu w kościele młodzi chłopcy przy pomocy piszczałek i najróżniejszych klekotek czynili ogromny hałas, który miał przypominać trzęsienie ziemi, jakie wystąpiło na Golgocie, gdy Chrystus umierał na krzyżu.

W innych miejscowościach Judasza udawał zwykle kościelny. Starano się ubierać go w czerwoną kamizelkę i dopiero wówczas symbolicznie wypędzano z kościoła. Często kościelnego zastępował najstarszy ministrant. Z czasem ukształtowała się tradycja, że „Judoszym” zajmują się ministranci. Po pochodzie palili go oni przed świątynią lub na odludziu, a powstały z niego popiół rozsiewano dla zapewnienia sobie urodzaju. W niektórych rejonach Śląska młodzież i dzieci uganiały się za Judaszem po polach i łąkach. Próbowali go złapać i odebrać srebrniki. W Beskidzie Śląskim palenie Judasza oznaczał stos płonący w Wielką Sobotę przed kościołem, a on sam nabierał magicznych właściwości. Dlatego, kto tylko mógł, zabierał z ogniska choćby węgielek, aby okadzić nim konie, co miało zapewnić im zdrowie. Tak m.in. było w Istebnej, tylko że tam spalone resztki przenoszono jeszcze do chat dla ochrony przed piorunami.

Wiara w nadprzyrodzone moce drzemiące w Judaszu była obecna również i w Skoczowie, choć tu postępowano z nim nieco inaczej. Potwierdza to Gustaw Morcinek, który w r. 1929 napisał opowiadanie „Skoczowski Judasz”. Uzupełniają je niejako rzadkie i bardzo cenne fotografie z pochodów. Warto przy tej okazji zaznaczyć, że podobny obrzęd praktykowano też w pobliskich Ochabach i Strumieniu i to do początku lat 60-tych.

Skoczowskie, coroczne chodzenie z Judaszem przerwała okupacja. Hitlerowcu uczuleni na kościelne „zabobony” zabronili „głupiej maskarady”, a zastraszeni terrorem ludzie nie próbowali ich przekonać o ludowym charakterze pochodów. Kukła symbolizująca zło znalazła się na ulicach miasta dopiero w r. 1946 i jak przed wojną „przemaszzerowała” naokoło miasta w Wielki Piątek i Wielką Sobotę o godzinie 12 i 18. Tradycyjnie „wyszła” ze stodoły zarządcy majątku farskiego u stóp Kaplicówki i „udała” się pod plebanię, gdzie ukloniła się proboszczowi ks. Augustynowi Pohlwi. Ten zazwyczaj odsłaniał firankę i odwzajemniał ukłon. Potem pochód podążał ulicą Wałową, Mickiewicza, Targową i Ustrońską. Następnie zwyczajowo szedł pod ratusz, ale tam w przeciwieństwie do czasów przedwojennych nikt już się nim nie interesował. Nie zdobył się na to ani jeden przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, ani żaden naczelnik. Potem przemierzano rynek, ulicę Bielską, i obok kościoła wracano do stodoły. Chochoła palono zaś wieczorem, w Wielką Sobotę na Kaplicówce, obok sarkandrowskiej kaplicy lub przy starej studni w połowie wzgórza. Według innej wersji odbywało się to w Wielką Sobotę rano.

Bycie Judaszem było ogromnym zaszczytem i dostępowali go tylko nieliczni. Odbywało się to w wielkiej tajemnicy. Na gumnie w farskiej stodole układano trzy powrozy, a na nich poprzecznie, odpowiednio przygotowaną słomę. Wybraniec kładł się na ziemi, obwijano go tą słomą, mocno związywano sznurami i stawiano na nogi, bo sam nie mógł tego uczynić. Dopiero potem zakładano mu na głowę wielką, chochołą czapę. Po obchodzie, gdy kukła „wracała” do stodoły, młodzież na wyścigi forsowała przydrożny rów przed kościołem, aby jeszcze przed pochodem znaleźć się w środku i podpatrzeć kto był wewnątrz chochoła. Przed wzrokiem ciekawskich chronili Judasza starsi ministranci, którzy otaczali go szczelnym kołem. W trakcie różnych zabiegów i przy dużym zamieszaniu ten „ktoś” niepostrzeżenie wydstawał się ze słomy i dołączał do pozostałych. Nie pomagało nawet liczenie nóg i baczne im się

przyglądanie. O ile wiadomo, nikomu z podglądaczy nie udało się ustalić, kto był tym szczęśliwym „Judoszem”, chyba że wygadał się któryś z organizatorów pochodu.

Trudno powiedzieć kiedy zrezygnowano z obchodzenia całego miasta i kiedy przestano palić „Judosza” na Kaplicówce. Wiadomo jedynie, że jeszcze w r. 1958 kukła wraz z gromadą dzieci z klekotkami „szła” dawną trasą. Kilku mieszkańców miasta zapamiętało ten szczegół, ponieważ „Judosz” zgubił wtedy na ulicach sporo źdźbeł słomy.

Pochód z Judaszem odbywał się w Skoczowie do r. 1966. Dopiero jeden z młodych wikarych, przybyły do parafii św. Piotra i Pawła w lecie 1965 r. położył temu kres. Uznał zwyczaj za pogański i szkodliwy dla Kościoła. Na domiar złego przekonał do tego proboszcza i przy jego poparciu zabronił ministrantom organizowania pochodu.

Kukła Judasza pokazała się na ulicach miasta jeszcze w czerwcu 1967 r., na 700-lecie Skoczowa, a długoletni kościelny Mieczysław Frydrychowski według dawnych, sobie tylko znanych wzorów, przejętych po swoim ojcu przyozdobił ją papierowymi wstążkami z kolorowych ścinek z nieistniejącej już drukarni na rogu ulic Stalmacha i Bielskiej. W zamieszaniu towarzyszącym „historycznemu pochodowi” zapomniano o łańcuchu z 30 srebrnikami, a ministrantów zastąpili skoczowscy przebierańcy. W „wielkiej” paradzie z chochołem uczestniczyła gromadka dzieci z niewielką ilością klekotek.

Kolejna przerwa trwała 14 lat. W r. 1981 o „Judoszu” przypomniał strażakom Józef Hluszczyk (naczelnik OSP od r. 1978). Przekonał ich, że Skoczów nie może zubożeć o pochód z Judaszem. Szybko znaleźli się ludzie bezinteresowni, którzy zapalili się do tej idei. Dużo czasu zajęło im znalezienie odpowiedniej słomy na kukłę. Pytano o nią u gospodarzy w Wiślicy i w dzielnicy miasta zwanej Zabawą. Niestety nikt nie miał słomy żytniej, długiej i prostej. Musiała ona pochodzić z młocki wykonanej cepami, bądź z ręcznej młockarni, a gdyby i takiej nie było – z mechanicznej. Wszędzie, gdzie zwrócono się o pomoc padało sakramentalne zdanie: „ja, jakbych wiedział, że chcecie reżnóm słómę na Judosza, to bych jóm dlo was schowół w sómsieku”. Kiedy wydawało się, że kombajny pokonały zwyczaj, usiłowania grupki zapaleńców skupiły się na skoczowskiej przetwórni owocowo-warzywnej zwanej „Kapuściarnią”, w której do produkcji używano słomianych mat. Cóż z tego, kiedy były one zużyte i rozsypywały się w rękach. Trzeba było z nich zrezygnować, ale pomysł na zastąpienie luźnej słomy matami pozostał, jako godny uwagi. Szukano dalej. Wreszcie życzliwy Judaszowi, a pochodzący z Górek Wielkich kierownik Betoniarńi na Górnym Borze pożyczył strażakom nowiutkie maty zdadne do zrobienia kukły. Na wszelki wypadek, dla uniknięcia potencjalnych kłopotów załatwiono na piśmie wszelkie związane z tym formalności. Podobne zgody, ale na przemarsz uzyskano w miejscowym Urzędzie Miasta i Gminy i na posterunku Milicji. Wśród entuzjastów „Judosza” byli bowiem ludzie przesądni i nie chcieli, aby zaraz na początku zaszkoziła mu zła wróżba.

Tamten Judasz wyglądał nieco inaczej od tego sprzed lat. Był mizerny i niezbyt wysoki. Co prawda towarzyszyła mu grupa dzieci, ale te miały jedynie 10 klekotek. Jak zapisał Paweł Czupryna w Głosie Ziemi Cieszyńskiej „po kilkuletniej przerwie w Skoczowie znowu pojawił się Judasz”.

W następnym roku pochód wypadł okazalej, mimo że od grudnia 1981 r. obowiązywał stan wojenny. Ze względu na ówczesny zakaz zgromadzeń i pochodów J. Hluszczyk już na miesiąc przed Wielkanocą musiał postarać się o specjalne zezwolenie na pochód. W tym samym czasie w Fabryce Samochodów Małolitrażowych w Skoczowie w Zakładzie nr 12, popularnym „Molinie” dorobiono następnych 10 klekotek bukowych. Nie było z tym żadnego kłopotu, ponieważ wszystkie tego typu „fuchy” przełożeni tolerowali, o ile przyświecał im cel społeczny. Wtedy to skoczowskim „Judaszem” zainteresowała się telewizja Katowice, która punktualnie o godzinie 12 w południe, gdy chochoł „wychodził” na miasto, zjawiła się przed strażnicą OSP. Relacja z tego wydarzenia znalazła się w programie regionalnym i właśnie ona zmienił wyobrażenie skoczowian o „Judoszu”. Wzrosło zainteresowanie nim i zaczęło przybywać ludzi mu przychylnych. Podjęto nawet starania, aby pochodowi nadać jego pierwotny charakter, lecz niestety nic z tego nie wyszło.

W r. 1985 do organizowania pochodów z Judaszem włączyło się Towarzystwo Miłośników Skoczowa zainteresowane tym aby obrzęd ten nie podlegał żadnym wahaniom koniunkturalnym. Kolejne kukły składało i szyło TMS w r. 1990, 1996 i 2006. Klekotki zaś dorobiono w r. 1997, a w następnym relacja z pochodu znalazła się w „Teleekspresie” i w kilku stacjach radiowych. W r. 2005 Judasza zaopatriono w nowe srebrniki, a w r. 2006 w nowych 100 klekotek. Wtedy to Klub Filmowy „KLAPS” pod kierunkiem Rafała Cymorka zrealizował pierwszy pod Kaplicówką, na DVD film „Skoczowski Judasz”. Zarejestrowano na nim także obrzędowe, Wielkoczwartkowe obmywanie się i tradycyjną, Wielkopiątkową degustację słynnej, „tatarczówki skoczowskiej”, której seryjna produkcja rozpoczęła się wiosną 2007 r. w firmie TOORANK w Jasienicy. Nalewka ta, opatrzona tekstami Małgorzaty Orawskiej, Witolda Koźdonia i Roberta Orawskiego znalazła się w sprzedaży w całej Polsce, w tym w kilku skoczowskich sklepach. W okresie Wielkanocy została całkowicie wykupiona, a następna jej partia 1000 numerowanych butelek pojawiła się na rynku w maju tegoż roku i cieszy się powodzeniem.

Wspólny wysiłek OSP i TMS przynosi chlubę miastu i wszystko wskazuje na to, że „Judosz” nie zaginie pod Kaplicówką. Uczyni to potęgą tradycji i troska tych, którzy teraz mając po 8-10 lat podążają w pochodzie naśladowując

skoczowian sprzed 100, 200 i więcej lat.

Robert Orawski